Nr. 49. Lwów, 7. grudnia 1902. Rok XIX.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . . 2 kor.
za granicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespodencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.

Zaproszenie do przedpłaty.



Rozpoczyna się ostatni miesiąc bieżącego roku, czas więc ze strony Czytelników pomyśleć o odnowieniu przedpłaty, a ze strony redakcyi o nowym układzie dla 20-go już rocznika naszego pisma.

Nie myślimy zmieniać dotychczasowych stałych rubryk naszej gazetki, bo co do tego nie otrzymaliśmy żadnych życzeń od naszych Czytelników. W roku przyszłym wprowadzimy tę tylko zmianę, więcej zewnętrzną, że na początku każdego numeru będziemy pomieszczali **jego treść**, t. j. napisy umieszczonych w nim artykułów.

Aby treść naszej gazetki uczynić obfitszą i jeszcze więcej pouczającą, rozpoczniemy z Nowym Rokiem oprócz dotychczasowych działów pomieszczać

„Popularną historyę literatury Polskiej" i „Dziwa przyrody"

t. j. krótkie opisy i opowiadania z nauk przyrodniczych.

W odcinku rozpocznie się z „Nowym Rokiem" druga powieść z dziejów Polski: „Stara Baśń" J. I. Kraszewskiego.

Jak dotąd, tak i nadal zdobić będą każdy numer naszej gazetki rozmaite ryciny.

O wielkiej taniości naszego pisma nie potrzebujemy nawet wspominać, bo dowodzi tego najlepiej

PRZEDPŁATA,

która wynosi rocznie z przesyłką pocztową tylko **4 korony**, półrocznie **2 korony**, ćwierćrocznie **1 koronę**. Za granicami naszej monarchii wynosi prenumerata drożej z powodu wyższej opłaty pocztowej, mianowicie: rocznie 7 K, a półrocznie 3 K. 50 h.

Prenumeratorowie, którzy do końca stycznia 1903 uiszczą całą lub pół-roczną prenumeratę, otrzymają, jak corocznie, premię z książeczki wydawnictwa „Macierzy Polskiej". Tytuł premii wkrótce podamy do wiadomości Czytelników.

Liczba naszych prenumeratorów wzrasta statecznie, a i w przyszłym roku spodziewamy się, że przy Bożej pomocy żaden z dotychczasowych nie ubędzie, a dużo nowych się zgłosi.

Adres: Lwów, Biuro „Macierzy Polskiej",
Gmach Sejmowy.

Głód i sumienie.

Nowela
Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ten wyciągał już do Maćka olbrzymią łapę, kiedy jak raz Słomka stanął w środku i jął przemawiać do rozsądku stron obu:

— Panie obywatelu — mówił grzecznie a cichutko do rzeźnika, — przecież ten zdechlaczek, chrabąszcz mizerny, jest niespełna rozumu! Jak mi Bóg miły, grzech byłby kłaść nań rękę taką... Biedne toto, słabiutkie, niedojadek i od małości brakuje mu piątej klepki w głowie, zajączki takie ma.., ooo! Z temi słowy Grzegórz wskazywał palcem na swoje czoło, dając do zrozumienia, że jego towarzysz cierpi jakoby na obłęd umysłowy.

— No, a przytem czy to pięknie, żeby człowiek taki stateczny, jak pan obywatel, wdawał się w bijatykę z prostym chłopem na odpuście i podczas sumy w kościele?

Mieszczki słyszały mądrą mowę człowieka i zaczęły także uspokajać rzeźnika, zażegnywać awanturę.

— Dać spokój, panie Sampiński, siadać! Akurat teraz procesya i monstrancyę ksiądz obnosi naokoło kościoła. Tak mówiła najgładsza z owych mieszczanek, pociągając rzeźnika za rękaw kapoty.

Obywatel ustąpił, siadł na ławie, odchrząknął z takim hałasem, jak gdyby kto z całej siły drzwi zatrzasnął, i rzecze basem:

Czego żądają nasi posłowie w Radzie państwa.

Dnia 10. listopada obradowało Koło polskie nad nowem przedłożeniem wojskowem. Zabierali głos w tej sprawie: Popowski, Garapich, Komorowski, ks. Pastor, Wojtyga, Rotter, Stwiertnia, ks. Żyguliński, Petelenz, Grek, Potoczek, Fijak i wielu innych.

Wszyscy ci posłowie krytykowali nowe przedłożenie wojskowe, oświadczając, iż będą przeciw głosowali, oraz wykazywali te wszystkie uciążliwości, jakie ludność i kraj w sprawach wojskowych gniecie. Uchwalono zatem, by ci posłowie, którzy przy debacie nad przedłożeniem wojskowem głos zabierać będą, żądali stanowczo od Ministerstwa wojny:

1) Zaprzestania prześladowania rezerwistów za mimowolne odezwanie się przy kontrolnych zebraniach słowem »jestem«, zamiast »hier«.

2) By wojskowość uwzględniała przy dostawach wojskowych rolnictwo i przemysł krajowy.

3) By rzemieślnicy wojskowi nie robili konkurencyi cywilnym rzemieślnikom.

4) By wynagrodzenie za podwody było wyższe.

5) By udzielać żołnierzom urlopów na czas żniw.

6) By poskramiano coraz częstsze nadużycia wojskowych przeciw ludności cywilnej.

7) By ćwiczenia wojskowe nie odbywały się ciągle w jednej i tej samej okolicy.

8) By szkody w czasie ćwiczeń były sumienniej wynagradzane.

9) By w czasie stacyonowania wojska w jakiejś miejscowości, żołnierze nie dopuszczali się nadużyć i krzywd dla włościan.

10) Ze względu na częste wybryki żołnierzy, by ci poza służbą nie nosili broni.

11) By służbę wojskową zniżyć do 2 lat.

12) By nastąpiła zmiana procedury karnej wojskowej w tym kierunku, by nie znęcano się nad żołnierzami.

Posłowie ludowi do grupy centrum należący, oświadczyli, iż gdy Ministeryum woj-

---

— Zmiażdżyłbym na serdelek, albobym z niego zrobił hycla i psom rzucił!

Słomka zaś bierze znowu Podymę za rękę, odwraca go co tchu, a w ucho mu kładzie nauki:

— Oj, ty gamajdo, tego nie baczysz sobie, że taki dragon konia zgniótłby w garści! Mnie podziękuj, że ci jeno ociupinę bobu napędził... A miało ci też o co chodzić? Wielkie rzeczy... niech się głupice wyśmieją! Kulfon, wydrwigrosz, chłopu nie spardonuje... wiadome rzeczy.

Żachał się nibyto Maciek; ale przecież doskonale rozumiał, że aniby »zipnął« w ręku Sampińskiego, i pozwolił się teraz, jak jagnię, zawieść prosto do szynkwasu. Mogły się tam mieszczki jeszcze wyśmiewać, naigrawać; on nic — jakby nie słyszał.

— Proszę tej z kroplami, co to na bolenie! — rzekł do szynkarza Grzegorz, mocno wzruszony tem całem zajściem. Podyma czuł w sobie potrzebę gorzałki i bez wahania raźno łyknął drugą blaszankę.

— Niechże-ta, niechże-ta! — mówił, spluwając. — Kiej mi spowiedź święta przepadła, to się aby napiję...

Głodnego chłopa w lot gorzałka rozebrała; naprzód zaczął podrygać, przytupywać, pośpiewywać:

— Teraz mi jegomość powiedz,
Czy nie jesteś z Jakubowic?...

Potem przycupnął w kącie szynkowni i kipiał, ale od czasu do czasu przerywał drzemkę i chrapliwym głosem śpiewał znowu:

— Wyleciała dusza z ciała...
Nie wiedziała, kaj paść miała;
Na łączce se zapłakała...

ny tych zdań nie uwzględni, nie będą głosowali za przedłożeniem wojskowem.

Dnia 21. listopada poseł Wielowiejski zaprosił posłów włościańskich, do grupy Centrum w Kole polskiem należących, oraz posłów włościańskich do Koła nie należących, na wspólną konferencyę celem omówienia sprawy targów na trzodę i sprawy tępienia pomoru świń, by tym sposobem otrzymać dyrektywę do dyskusyi, jaka nad temi sprawami w Komisyi weterynaryjnej toczyć się będzie. Żądania, postawione przez posłów włościańskich uważać należy za życzenia włościan w całym kraju. W konferencyi wzięli udział z grupy Centrum posłowie: ks. Żyguliński, ks. Wlazowski, pp. Bomba, Fijak, Potoczek, Wilk, Wojtyga. Z ludowców, poza Kołem stojących, wzięli udział pp. Krempa i Kubik. Przewodniczył poseł Szajer.

Po obszernej i nader wyczerpującej dyskusyi, w której wszyscy obecni udział brali, uchwalono, czego posłowie włościańscy stanowczo domagają się:

1) Konfinicyi, jako oddziaływującej szkodliwie na włościan w handlu trzodą, nie należy na nowo wprowadzać.

2) Deputacyi, jaka w tym celu ze strony handlarzy trzodą ma przybyć do Wiednia, odmówić swego poparcia, równocześnie przedstawić prezydentowi ministrów, jak szkodliwe skutki wynikłyby dla ludności włościańskiej, gdyby pod postacią konfinicyi kartel handlarzy trzodą doszedł do skutku.

3) Zaprowadzenia wolnego handlu trzodą; na targowicach zaś mają być z urzędu zaprowadzone wagi, na którychby każda sztuka była ważoną i według wagi sprzedawaną.

4) Zmiany taryf przewozowych w kierunku obniżenia ceny przewozu i to nie od sztuki, ale od żywej wagi; nadto, aby w powiatach granicznych sztuki, uznane za zdrowe, wolno było przewozić nietylko wyłącznie kolejami, ale i końmi, oraz zaprowadzenia pociągów pośpiesznych dla przewozu trzody.

5) Unormowania podatku spożywczego, t. j. aby opłata pobieraną była w Wiedniu nie od sztuki, ale od wagi.

6) Zezwolenia na domokrążstwo w handlu trzodą.

7) Przy pomorze świń, by rząd na-

Oparł nareszcie głowę o ścianę i chrapnął, a teraz miał już tyle śliny w ustach, że mu ciekła. Grzegórz tymczasem chodził po karczmie, wdawał się w rozmowę i coraz to dał komuś do poznania, że jest opiekunem, dobrodziejem śpiącego Maćka Podymy.

— Nie wymawiając, pcha się w chudziaka, jak w dziurawy worek, grosz gotowy, a teraz właśnie oto i krowę, żeby mu dziecka nie pomarły z głodu...

— Krowę mu daliście? — spytał Kuba Rzępik, biedny wyrobnik z Zagród, któremu się aż oczy zaświeciły na myśl, że można w podarunku dostać krowę. — Toście rzetelny dobrodziej! Jabym nogi mył, ręce całował. Słomka machnął ręką, co miało znaczyć: »Robię dobrze i nie dbam o wdzięczność«. Mieszczki z podziwem spoglądały na hojnego chłopa, który biednym krowy rozdaje, a Rzępik mu się przymilał. Nadchodzili do szynkowni i znajomi Grzegorza, basowali bogaczowi, a na boku opowiadali półgłosem:

— Dwie chorągwie sprawił do kościoła, mękę Pańską postawił przy gościńcu!... Musi grzechy teścia, nieboszczyka Gromnicy... Panie, świeć jego duszy... chce okupić. Ho, ho! takiemu dobrze!

Nawet hardy rzeźnik rzucił teraz Słomce kilka pytań. Kto się umie przed ludźmi postawić, łatwo zyska sławę.

Podchmielony Maciek w najlepsze przesypiał sumę. Skończyło się nabożeństwo główne, ludzie zaczęli zapychać gospodę, robić tu bez mała taki sam ścisk, jaki był przed chwilą w świątyni. Dopieroż poszły żywe rozmowy o tem i owem. Obok śpiącego Podymy zebrała się spora gromadka ludzi,

tychmiast wypłacał właścicielom za wybite sztuki.

8) By komisarze rządowi ustawowo byli obowiązani pouczać włościan, iż mają prawo najpierw kupować bądź pojedynczo, bądź wspólnie wybitą trzodę, a dopiero świnie przez włościan nie zakupione, mają prawo kupować handlarze i to w drodze licytacyi.

9) By najwyżej do 14-tu dni, a nie jak dotychczas do 40-tu dni od chwili wybicia trzody, wolno było wprowadzać i wyprowadzać trzodę do gminy lub z gminy.

10) By przy wybijaniu trzody nie wybijano, jak dotychczas, wszystkich świń, ale tylko chore, a podejrzane aby były pod obserwacyę oddane.

11) Aby weterynarze celem uniknięcia rozszerzania zarazy, po każdorazowem oglądaniu zagród i spełnieniu przytem swych czynności, używali środków dezynfekcyjnych.

12) Żądać od Koła polskiego, by wpłynęło na rząd, iżby wydał polecenie, ograniczające namiestnikom innych krajów koronnych samowolnego zabraniania przywozu trzody z Galicyi.

13) Jeżeli zaraza do 1-go lutego 1903 nie wygaśnie w I. strefie w Galicyi, aby zniesionem zostało rozporządzenie o tępieniu pomoru strefowo, a natomiast aby zaprowadzono dawniejszy sposób tępienia pomoru z odpowiedniemi, a dla ludności korzystniejszemi zmianami.

Nagrobek Tadeusza Kościuszki w Solurze.

Daleko po całym szerokim świecie rozsypane są pamiątki po wielkim bohaterze narodu naszego, po Naczelniku w siermiędze, Tadeuszu Kościuszce. Nawet w najpóźniej odkrytej części świata, w Australii, najwyższą górę nazwano na cześć jego »górą Kościuszki«. Nic dziwnego, że i ludność Zuchwylu pod Solurą, gdzie Kościuszko spędził ostatnie lata życia, wyraziła swe uwielbienie dla niego i wdzięczność skromnym pomnikiem. Rycinę tego pomnika pomieszczamy w dzisiejszym numerze »Niedzieli«. Stoi on daleko na ziemi szwajcarskiej, ale drogi nam, bo przypomina ostatnie chwile »bohatera

---

a między nimi rej wodził Walek Kulas z Łaganowa, stary żołnierz, który połowę życia na różnych wojnach strawił. Szło o treść dzisiejszego kazania. Kaznodzieja, proboszcz z Pałecznicy, wymownie przedstawił żywot świętego Stanisława, a jak się zdaje słuchaczów najgłówniej uderzyły: cud wskrzeszenia Piotrowina i śmierć świątobliwego biskupa. Otóż Kulas wyrwał się ze zdaniem, że w czasach dzisiejszych nikt już świętym nie może zostać i niema cudów wskrzeszenia zmarłych, a dzieją się tylko same zabójstwa. W umyśle wojaka tkwiły zapewne obrazy licznych bitew i tysięcy ludzi, którzy zginęli od kuli, miecza, a nikt nie zmartwychwstał. Inny chłop, Mateusz Sadło, gospodarz z Zagród i rodzony brat Wiktora, Bernardyna z Pińczowa, dowodził, że dzisiejsi ludzie są istotnie gorsi od dawniejszych i niegodni oglądania cudów; ale cuda się dzieją, chociaż ich ludzie nie widzą.

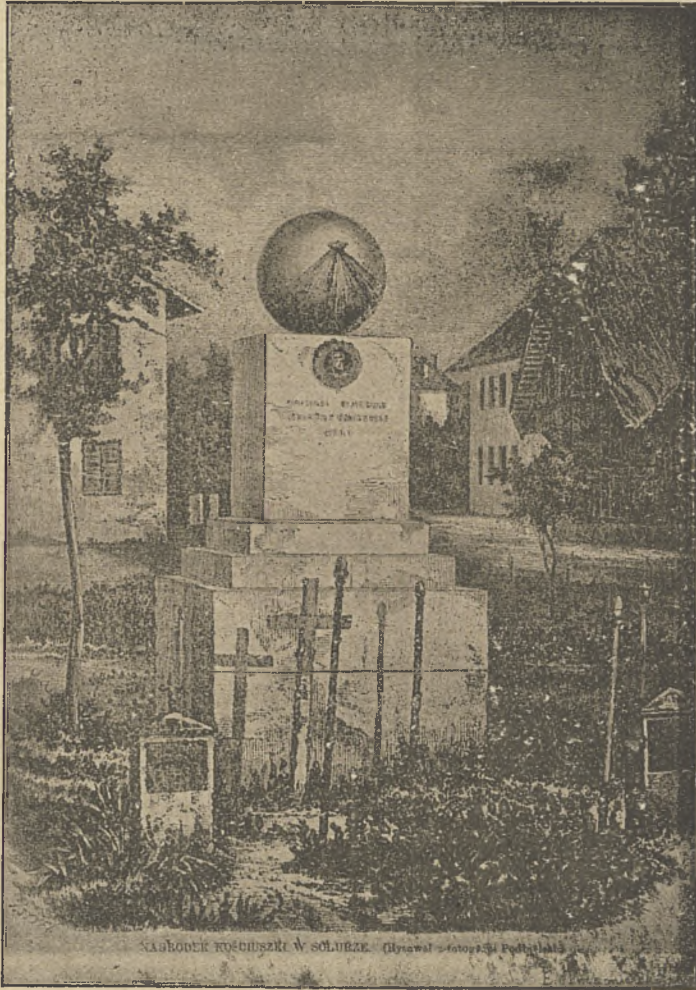
— Weźmy naprzykład takiego nicponia — mówił Sadło z oburzeniem, wskazując palcem Maćka, który się już przebudzał i jedno oko otwarł: — przyszedł nibyto na odpust; a urznął się i w karczmie, widzę, przespał sumę! Mówiąc to, grzmotnął pięścią w dno beczki, stojącej pod ścianą.

Huk taki i słowa gromkie Mateusza do reszty rozbudziły Podymę. Przetarł oczy; słyszał, że ludzie mówią o kazaniu, i rzekł, jak gdyby sam do siebie:

— Rany boskie! przyszedłem na odpust, a ugrzęzłem w karczmie!... Wszystkiemu temu Grześ winien..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dwu światów« i wiekopomny jego testament, najdroższą może pamiątkę dla ludu polskiego po wielkim jego Naczelniku. Cóż to za testament? pytacie. Rycinę pomnika wzięliśmy z pięknej książki »Tądeusz Kościuszko«, o której niedawno (w numerze 45) pisaliśmy. W tej też książce (na str. 182) znajduje się ów testament. Nie przytaczamy go, bo ta piękna książka »Tadeusz Kościuszko« powinna się znajdować w każdym polskim domu, pod każdą polską strzechą. Przeczytajcie więc sami ten testament, który największy obywatel porozbiorowej Polski zostawił ludowi polskiemu, jako dowód gorącej miłości, a całemu obywatelstwu polskiemu, jako wzór do naśladowania. W książce tej znajdziecie wiele innych pięknych wiadomości, poznacie z niej całą wielkość bohatera narodowego i ówczesne dzieje ojczyzny. Rycin tam też rozmaitych dużo, bo 40 i 2 kolorowane. Wśród wydawnictw »Macierzy Polskiej«, które dotąd wyszły, ta książka najpiękniejsza ze wszystkich.



Grobowiec Tadeusza Kościuszki w Solurze.

Pokłosie z tygodnia.

Z kraju i ziem polskich.

Walne zgromadzenie delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbyło się we Lwowie w dniach 28. i 29. listopada.

O obchodzie rocznicy listopadowego powstania donoszą z wszystkich stron kraju. Dwa opisy tych uroczystości, w których głównie włościanie nasi brali udział, pomieścimy w następnym numerze, jako listy od naszych Czytelników.

Defraudacya w biurze solnem wynosi 62 tysięcy 380 K. Pokazało się, że w defraudacyi dopomagali urzędnicy pocztowej Kasy oszczędności; ta kasa będzie przeto musiała wyrządzoną Wydziałowi krajowemu szkodę wynagrodzić.

Polscy posłowie do parlamentu niemieckiego wnieśli następującą interpelacyę: »Dr. Dziembowski i towarzysze zapytują kanclerza Rzeszy, co czynić zamierza, aby położyć kres nieznośnym stosunkom, wynikającym z »nierównego traktowania polskiej ludności w obrębie Rzeszy niemieckiej, niezgodnego z prawnopaństwową równością obywateli wobec prawa. Nierówność ta ujawnia się głównie w bojkocie (prześladowaniu) polskich rzemieślników i kupców przez władze wojskowe, odbieraniu aspirantom uprawnienia do jednorocznej służby za małoznaczące przestępstwa, w wykonywaniu ustaw w urzędach stanu cywilnego, jak i w traktowaniu politycznych dziennikarzy, jako zwykłych przestępców«.

W Poznaniu ma być wybudowany pałac królewski dla następcy tronu pruskiego. Zdaje się Prusakom, że przepychem dworu arcyksiążęcego oszołomią Polaków i że wybiją im z głowy marzenia o niepodległości polskiej Ojczyzny. Napróżno!

W Warszawie odbył się 26. listopada uroczysty obchód 60-lecia działalności obywatelskiej Ludwika Górskiego, jednego z najzasłużeńszych pracowników na niwie społecznej w Królestwie Polskiem. On to wraz z hr. Andrzejem Zamoyskim, Władysławem Grabińskim, Adamem Goltzem i Kurtzem powołał do życia Towarzystwo rolnicze, która to instytucya stanęła na czele pracy społecznej ziemiaństwa w Królestwie, a jubilat zarówno jako jej długoletni prezes, jakoteż w działalności swej prywatnej przyświecał innym wzorem pracy prawdziwie ofiarnej i bezinteresownej, a przytem podyktowanej głębokim rozumem. Jednem z jego haseł było gorliwa praca nad ludem wiejskim, w imię miłości ojczyzny i głębokiej wiary, która mu zawsze była gwiazdą przewodnią.

Jubilat jest autorem szeregu dzieł i rozpraw z dziedziny społecznej i ekonomicznej. Między innemi ogłosił drukiem: »Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem«, »Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli w Królestwie Polskiem« (1889), »Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej« (1891), »Ochronki wiejskie« (1899) i t. d.

Galicyjski Wydział krajowy wysłał do jubilata następujący telegram: »Sześćdziesięcioletniej pracy około dobra społecznego słowem, piórem i czynem, na przodującem stanowisku składa najszczerszy hołd z najlepszemi życzeniami Wydział krajowy«.

Bardzo piękny adres do Jubilata napisał H. Sienkiewicz.

Z monarchii.

Komisya rolnicza Rady państwa. Do ściślejszego komitetu tej komisyi, który ma rozpatrzeć sprawę kredytu dla rolników i obdłużenia gruntów, wybrano z polskich posłów Potoczka i Szeptyckiego.

Węgierski prezydent ministrów i minister honwedów bawili w Wiedniu i byli na posłuchaniu u Monarchy, który ma być mocno niezadowolony z tego, że opozycyjni posłowie węgierscy bardzo ostro występują przeciw armii.

Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie do sądów, łagodzące stosowanie ustawy karnej do małoletnich przestępców.

Sankcyonowanie ustawy. Najj. Pan sankcyonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie przeprowadzenia regulacyi rzeki Łęgu w powiatach niskim i kolbuszowskim i w sprawie ukończenia obwałowania Wisły między Dunajcem a Nowym Brniem w powiecie dąbrowskim.

Trzęsienie ziemi. W zachodniej części Czech dało się onegdaj w kilku miejscowościach uczuć lekke trzęsienie ziemi.

Rada państwa.

Właściwym celem poza obradami w parlamencie jest ciągle sprawa ugody czesko-niemieckiej, do której obie strony układają warunki. Idzie to ciężko i powoli, gdy zaś już punkta ugodowe zostaną ułożone, to znowu wystąpi pytanie, czy się obie strony na nie zgodzą. Jestto położenie wprost rozpaczliwe, bo Rada państwa nic właściwie nie robi, zapełniając czas obradami nad nagłymi wnioskami. Jeśli które stronnictwo chce koniecznie jakąś domową sprawę, to znaczy swego kraju, przepchać, to ją stawia, jako nagły wniosek i prosi inne stronnictwa, aby tej sprawie przyznały pierwszeństwo. W taki sposób przyszła pod obrady czeska sprawa przyznania podatku od piwa, któryto dochód Sejm czeski uchwalił obrócić na podwyższenie płac. Dyskusya nad nagłością tego wniosku i dwa inne nagłe wnioski w sprawie uchwał zjazdu szynkarzy i przyjmowania wkładek oszczędności przez Kasy zaliczkowe wypełniły cały tydzień; w piątek posiedzenia nie było, bo się miała odbyć konferencya stronnictw niemieckich w sprawie ugody.

Koło polskie zajmuje się gorliwie trzema sprawami: uzyskaniem jak największych ustępstw ze strony wojskowości z powodu nowej ustawy wojskowej, upaństwowieniem kolei Północnej i rozpoczęciem budowy kanałów wodnych w Galicyi, mianowicie na razie do Krakowa.

Ze świata.

Parlament niemiecki doścignie niebawem austryacki w wyprawianiu burd na posiedzeniach. Taryfę cłową, która przeszła pierwsze czytanie, chce większość w ten sposób przepchać, że postawiono wniosek, aby ją w drugiem i trzeciem czytaniu przyjąć bez dyskusyi. Temu starają się jednak przeszkodzić należący do mniejszości socyaliści skrajną obstrukcyą.

Strejk robotników okrętowych. W Marsylii, największym porcie południowej Francyi, wybuchł znowu strejk robotników okrętowych.

Węgrzy u Ojca św. Papież przyjmował onegdaj deputacyę węgierskich Stowarzyszeń katolickich. Deputacya wręczyła Ojcu św. adres i album, zaopatrzone 35 tysiącami podpisów. Papież ma się znakomicie.

W Niemczech zmarł fabrykant armat Krupp, zwany »Królem armat«. Jedni mówią, że go poraziło, inni, że się zastrzelił, bo był skompromitowany rozwiązłem życiem. Pozostawił podobno miliardowy majątek. Cesarz Wilhelm wziął udział w pogrzebie i, jak zwykle, palnął przytem mówkę.

Wczesna zima. W całej Europie środkowej temperatura obniżyła się gwałtownie. W północnych Czechach panują silne mrozy, w Niemczech również nastały zimna, a z Hamburga donoszą, że na gościńcach zmarzło 5 osób.

Anglia. Zawstydzili się widocznie Anglicy tego, że wodzowie Burów: Botha, Dewet i Delerey wybrali się w podróż po świecie po kweście, aby przemówić do miłosierdzia ludów cywilizowanych i zbierać datki dla cierpiących nędzę rodzin burskich, bo oto w parlamencie angielskim postawiono wniosek, aby oprócz trzech milionów funtów szterlingów, które już wyznaczono w warunkach kapitulacyi, przyznano jeszcze 8 milionów funtów szterlingów (około 200 milionów koron) na wsparcie dla rodzin burskich, które poniosły szkodę przez wojnę. Wniosek ten przyjęto ogromną większością, poczem

wodzowie burscy zaniechali dalszej podróży po świecie, a Dewet wsiadł już nawet na okręt, aby powrócić do ojczyzny, podczas gdy dwaj towarzysze zostali jeszcze w Anglii.

W Hawannie, stolicy wyspy Kuby, wybuchł powszechny strejk. Robotnicy poniszczyli wozy tramwajowe, przyczem kilku funkcyonaryuszy odniosło obrażenia. Podczas demonstracyi przed pałacem prezydenta przyszło do starcia; komisarz policyjny i dwóch policyantów wyszli ze starcia poranieni. Dwóch strejkujących zabito. Także w innych stronach miasta przyszło do bójek, w których pokaleczono i poraniono wiele osób.

W ogóle wyspa Kuba, niedawno przez Stany Zjednoczone uwolniona z pod panowania hiszpańskiego, wcale nie jest zadowolona i szczęśliwa z nowej opieki Stanów Zjednoczonych, które wyzyskują ją pod względem ekonomicznym.

Gospodarstwo, przemysł, handel.

Ulgi podatkowe wskutek klęsk elementarnych. Wskutek znacznych szkód, wyrządzonych w tym roku przez myszy w wielu okolicach kraju, zwracamy uwagę czytelników, że ustawa państwowa (z dnia 12. lipca 1896 r. dz. p. p. Nr. 113) o odpisaniu podatku gruntowego wskutek klęsk elementarnych wlicza do rzędu tych klęsk także szkody, wyrządzone przez myszy polne.

Żądający opustu podatkowego powinni zawiadomić starostwo o szkodach, przez myszy zrządzonych, w ciągu ośmiu dni od chwili spostrzeżenia takiej szkody. Terminu tego nie można ściśle określić, jak to wyjaśniają wydane do powołanej ustawy rozporządzenia wykonawcze, a zwłaszcza przy klęsce myszy można szkodę stwierdzić wogóle dopiero wtedy, gdy szersze przybrała rozmiary. W każdym razie należy pamiętać, aby zawiadomić starostwo jak najrychlej po stwierdzeniu szkody, bo w razie nieusprawiedliwionego uchybienia temu przepisowi prośba o opust podatkowy byłaby bezskuteczną, szczególnie zaś w takim razie, gdyby zawiadomienie wniesiono w czasie, kiedy rozmiarów klęski nie można już ocenić.

Ulgi taryfowe dla zboża i paszy. Ulgi taryfowe dla transportów koleją artykułów żywności i paszy przyznało ministerstwo dla powiatów: Biała, Bochnia, Chrzanów, Kraków, Podgórze, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. Ulgi te odnoszą się do przesyłki zboża każdego gatunku, kartofli i paszy, jak: koniczu, siana, słomy, buraków pastewnych i t. p. i przyznane zostały aż do odwołania, najdalej zaś do 30. czerwca 1903. Przesyłka nadaną być musi wprost do miejsca przeznaczenia pod adresem jednej z gmin wymienionych powyżej powiatów politycznych.

Przechowywanie kwaszonej kapusty w stodole. Ponieważ beczki z zakwaszoną kapustą muszą stać w ciepłych, od mrozu dobrze zabezpieczonych miejscach, przeto gospodynie trzymają beczki z kapustą zwykle w izbach mieszkalnych, mało która bowiem ma koło domu ciepłą, głęboką piwnicę. Trzymanie jednak beczek z kapustą przez całą zimę w izbie mieszkalnej jest niedogodne, a nawet dla zdrowia szkodliwe, więc też stanowczo powinno być zaniechane. Kto ma w pobliżu domu stodołę, ten i bez głębokiej, murowanej piwnicy obejść się może. W późnej jesieni, kiedy już kapusta dobrze ukiśnie i w stodole sporo się zboża wymłóci, wnosi się beczkę z kapustą do stodoły, ustawia w rogu na słomie, usłanej równo na pół łokcia, całą zaś beczkę dokoła obtyka się silnie plewami na łokieć grubości. Ma się rozumieć, że dla uniknięcia rozsypywania się plew trzeba je otoczyć matą lub zastawić deskami. Na kamienie, przyciskające kapustę, kładzie się kilka wiązek drobnego siana, najlepiej potrawu, (otawy) aby mróz z wierzchu do kapusty się nie dostał. W ten sposób przechowują kapustę gospodarze pod Krakowem. W bardzo wielkie mrozy, to i kamienie z beczki zdejmują, a tylko grubiej siana nakładają.

CENY ZBOŻA.

Ceny w koronach za 100 kilogramów.

	Data Listop.	Pszenica K.	Żyto K.	Jęczmień K.	Owies K.
Kraków	25	16.20—16.55	14.00—15.20	12.20—14.00	13.10—13.50
Lwów	26	14.80—15.20	12 60 - 12.80	11.80—12.40	11.80—12.40
Tarnów	21	15.40—16.00	13 30—14 00	12.00—14.00	11.50—12.50
Podwołoczyska		00.00—00.00	00.00—00.00	0.00—00.00	0.00—00.00
» ros. bez cła		00.00—00.00	0.00— 0.00	0.00— 0.00	00.00—00.00
Wiedeń	19	14.85—15.25	13.30—13.40	00.00—00.00	12.96—12.98
Peszt	19	14.94—14.98	12.75—12.79	00.00—00.00	00.00—00.00
Praga	—	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00

W sprawie podniesienia hodowli drobiu odbyła się staraniem kraj. tow. chowu drobiu ankieta. Zagaił ją rektor dr. Szpilman. W dyskusyi szczegółowej przemawiali wszyscy prawie obecni, w rezultacie zaś zgodzono się na przyjęcie elaboratu dra Szpilmana, a w szczególności oświadczono się »za ustaleniem i utrwaleniem rasy krajowej, jako niosącej dużo jaj i wytrzymałej na nasz klimat; należy tylko rasę tę poprawiać przez krzyżowanie z kuramj zagranicznemi. W dalszym ciągu oświadczyli się członkowie ankiety za dążnością utrzymania rasy tych kur, które najbardziej nadają się do produkcyi jaj, a nie mięsa, choćby dlatego, że wywóz jaj pozostaje zawsze niezależnym od przepisów weterynaryjnych, podczas gdy wywóz drobiu może być zabroniony n. p. z powodu chorób między drobiem.

Co do chowu kaczek i gęsi zgodzono się na rozpowszechnienie hodowli znanych i zaaklimatyzowanych ras obcych, ze względu na większą wagę ciała i białe upierzenie.

W końcu wyrazili członkowie ankiety życzenie, aby Wydział kraj. zajął się organizacyą handlu i eksportem jaj i drobiu za pośrednictwem Kółek rolniczych, by w tym celu wezwano oba Towarzystwa chowu drobiu do jednolitej akcyi i ewentualnie, by w tej, tak piekącej i ważnej sprawie, zwołano specyalną ankietę, którąby znalazła i wskazała środki do wytrącenia eksportu jaj z rąk niesumiennych i niepowołanych wyzyskiwaczy ludu.

Liżączka jestto choroba, na którą zapada najczęściej bydło rogate, a szczególnie krowy. Chorobę tę wywołuje złe trawienie nieodpowiednie karmienie, a najczęściej brak wapna w organizmie. Chore zwierzę liże kamienie, ziemię, stare drzewo, ogryza wapno ze ścian, je brudną ściółkę, a traci apetyt. Mleko od chorych na liżączkę krów jest złe, nie zsiada się i nie zbiega przy gotowaniu. Bydło marnieje, a cielęta giną. W samych początkach łatwo liżączkę wyleczyć, bo zwykle sama zmiana paszy, a szczególnie zielona pasza pomaga. W zimie bardzo pomocnym środkiem jest karmić chore sztuki przez jakiś czas sianem z koniczyny. Dobrem także lekarstwem na liżączkę jest wapno fosforowe, którego można kupić za kilkanaście centów w każdej większej drogueryi (skład środków aptecznych). Dla sztuk dorosłych daje się po pełnej łyżce, a dla cieląt po pół łyżki raz lub dwa razy dziennie do paszy.



Z pism ludowych.

Drugi list posła Stapińskiego z podróży do Ameryki pomieszczony w **»Przyjacielu ludu«** tak opiewa:

Nowy Jork 24. października. Po trzynastodniowej przeprawie morskiej przybyliśmy dzisiaj do portu. O godz. 2 po północy ukazało się światło elektrycznej latarni morskiej, oświetlającej błyskawicznie co parę sekund wielką przestrzeń. O godz. 3 po półn. widać już było długi szereg lamp nadmorskich, w tym też czasie przybył na okręt sternik (Lotres), który wprowadził okręt nasz do zatoki. O godz. 5 rano stanęliśmy w kwarantannie, u wjazdu do zatoki, a wraz z nami przybyło kilka innych okrętów, osobowych i ładunkowych. Lekarze ze stacyi kwarantanny objeżdżali kolejno wszystkie okręty, badając zdrowotność załogi i podróżnych. Najwięcej czasu zabrał im nasz okręt »Cassel«. Podróżni międzypokładowi, spędzeni wszyscy na tylną część okrętu, przechodzili parami poprzed lekarzy z kwarantanny, którzy bacznie spoglądali na czoła i oczy pasażerów.

Podróżni kajutowi byli wolni od tej kontroli, natomiast cłowi urzędnicy amerykańscy w liczbie 5 spisywali z podróżnymi kajutowymi protokoły co do zawartości wiezionych bagaży, kierunku i celu podróży. Niektórych pytali także, ile mają pieniędzy. Trwało to wszystko ze dwie godziny, poczem powoli wtoczył się nasz okręt w zatokę, a o godz. 10 rano zawinął do portu w Hoboken, gdzie Nordd. Lloydy i inne przedsiębiorstwa przewozowe europejskie mają urządzone swoje doki.

Podróżni kajutowi łatwo wydostali się na wolność. Mnie zabrało to pół godziny zaledwie. Po rewizyi celnej zabrałem manatki i w towarzystwie jednego z tutejszych Polaków, p. Górskiego, który był łaskaw bez prośby przybyć na spotkanie, ulokowałem się w hotelu »Continental« w Hoboken, tuż obok przystani, nad Hudsonem.

Złożywszy uszanowanie pp. Górskim, wybrałem się na poszukiwanie moich międzypokładowych towarzyszy podróży. Pragnąłem bractwo zobaczyć jeszcze raz przed rozproszeniem się ich na wszystkie strony Stanów Zjednoczonych.

W przystani powiedziano mi, że wszyscy podróżni międzypokładowi odstawieni bywają bez wyjątku na małą wysepkę, przeznaczoną do badania i sortowania podróżnych według kierunku dalszej ich podróży i wprost potem dostawieni bywają do pociągów kolejowych tak, że żaden z nich nie może się krokiem ruszyć sam z własnej woli.

Postanowiłem tedy pojechać na tę wysepkę, zowiącą się »Ellis Island«, a w języku wychodźców naszych zwaną »Kasegerdą«, albo »drogą czyścową«. Dostać się tam można oczywiście tylko na statku, ale wstęp na statek, a względnie na wysepkę, jest dozwolony tylko tym, którzy mają legitymacyę.

POSŁOWIE SEJMOWI.



JAN STAPIŃSKI,
poseł sejmowy z kuryi gmin wiejskich powiatu krośnieńskiego.

Poszedłem tedy do reprezentacyi Nord Lloydu i tam uzyskałem kartę wstępu dla siebie i towarzysza, p. Górskiego syna. O godz. 4 po poł. odchodzi ostatni statek i tym popłynęliśmy.

Elis Island budzi odrazu przykre, przygnębiające uczucie. Mała wysepka, w pobliżu olbrzymiej statuy »Wolności«, ustawionej na drugiej podobnej wysepce, Ellis Island ma najwyżej 100 m^2 powierzchni i mieści tylko wielki, dwupiątrowy gmach dla emigrantów, szpital i domek izolacyjny. Wolna przestrzeń, wyłożona chodnikami. Wszystko to razem czyni wrażenie więzienia dla wygnańców. Gmach dla emigrantów, podzielony na mnóstwo ubikacyi, a te znowu poprzedzielane żelaznemi baryerami, a poza baryerami od sufitu do ziemi poprzedzielane kratami żelaznemi, zaciągniętemi nadto siatką drucianą, zupełnie jak klatki w menażeryach na dzikie zwierzęta. Z klatki do klatki nawet ręki wsunąć nie można. Do klatek tych wpędzają ludzi po przesortowaniu według dalszego przeznaczenia podróży. Ludzie, wpędzeni do klatki, badani bywają przez lekarzy co do zdrowia, a przez urzędników co do środków pieniężnych, celu podróży i t. p., poczem ci wszyscy, co uczynili zadość wymogom, rozwożeni bywają wprost z tych klatek setkami do dworców kolejowych.

Poprostu zdrętwiałem z bolu, i przerażenia na ten widok. Pod bokiem statuy »Wolności«, w państwie wolności, ludzie w żelaznych klatkach zamknięci, jak dzikie zwierzęta, to hańba, to szyderstwo! Ile tragedyi strasznych przecierpi, ile łez biedny lud w poszukiwaniu za chlebem tu wyleje, to Bogu jednemu chyba wiadomo. Są tacy, co po 3 dni i po 3 tygodnie siedzą w tych klatkach. Z grona moich towarzyszy podróży nie było już nikogo, a przynajmniej nie zdołałem nikogo odszukać. Powiedziano mi, że już pojechali, natomiast jakaś kobieta z kolbuszowskiego powiatu, płacząc opowiadała mi, że tydzień już siedzi na »Ellis Island«, ponieważ nie zgłasza się po nią mąż.

Z niewypowiedzianym bolem opuściłem to piekło i przesiedziałem chwilę nad brzegiem, aż statek nadszedł i zabrał nas na pokład.

Gdyśmy płynęli z powrotem do N. Jorku, zmierzch już zapadał. Mijając statuę »Wolności«, spojrzałem na nią z goryczą, a widok N. Jorku w oświetleniu nocnem wręcz bajeczny, czarodziejski, nasunął mi porównanie doli naszej, z dolą Amerykanina.

Dla nas, względnie dla ludu naszego »Ellis Island«, a dla Amerykanów — Nowy Jork. Niewolnicy w Kasergardzie, a wolni w czarodziejskim raju!

Wieczorem tego dnia w towarzystwie p. Górskiego byłem na posiedzeniu zarządu towarzystwa »Oświata«, gdzie spotkałem duży zastęp Polonii i opowiedziałem im o celu mej podróży. Wszyscy z uznaniem się o tem wyrazili, a z oświadczeń pojedynczych wynikało, że wszyscy od dawna uczuwali potrzebę jakiegoś ratunku dla emigrantów, jakiejś organizacyi.

Wiec w Schodnicy.

W Schodnicy odbył się onegdaj wiec robotników, w sprawie bezrobocia w przemyśle naftowym. Wzięło w nim udział około 600 uczestników. Przybyli też starosta drohobycki p. Bobrzyński i poseł do Rady państwa p. Giżowski, który w sprawie upadku przemysłu nafciarskiego w naszym kraju wniósł interpelacyę w Radzie państwa. Z przebiegu obrad przebijało się wielkie rozgoryczenie, mimo to porządek nie został zakłócony. Uchwalono bez zmiany postawione rezolucye, postanowiono też rozesłać je wszystkim posłom galicyjskim. Zgromadzenie postanowiło zarazem zwrócić się do przedsiębiorstw naftowych tutejszych, aby wobec klęski przesilenia naftowego, spadającej na robotników, jeśli już koniecznie muszą część ich oddalić, przynajmniej wydalonym pozostawiły zajmowane przez nich dotychczas mieszkania. Rezolucye uchwalone opiewają, jak następuje:

»We wszystkich galicyjskich kopalniach nafty wstrzymano nagle ruch. Ogromne ilości ropy, których dowiercono się w Borysławiu, spowodowały tak nizką jej cenę i taką trudność zbytu, że przedsiębiorstwa, zagrożone własną ruiną, w przeważnej części zaprzestały już robót, a w najbliższym czasie wstrzymane zostaną ostatnie rygi wiertnicze i warsztaty.

»Rozpuszczono naraz wszystkich niemal robotników. Z wielu tysięcy pracujących w Borysławiu i Schodnicy, piąta część pozostanie przy robocie, reszta stała się zbyteczną. My, ludność prawie bezrolna, z najbiedniejszych, podgórskich okolic, od dziesiątka lat z pracy górniczej żyjąca i na nią wyłącznie zdana, znaleźliśmy się nagle tuż przed długą zimą bez pracy, bez środków do życia — bez dachu nad głową. Postrach głodu i ostatecznej nędzy zaziera nam w oczy — nam i rodzinom naszym.

»Stoimy bezradni i patrzymy na straszną zbliżającą się nędzę, nie wiedząc, jak się przed nią uchylić. Ostatnie dwutygodniowe wypowiedzenia upływają, potem za kilka dni wyczerpią się zapasy, — a potem Bóg jeden wie, co będzie. Utraciwszy robotę górniczą, do którejśmy się włożyli, nie znajdując w tej porze roku żadnego innego chociażby tymczasowego zarobku, znajdziemy się w położeniu, które jednym do reszty siły, innym rozum odbierze.

»Wiemy, że radzono i pisano już wiele o środkach, któreby miały usunąć lub złagodzić klęskę: o opalaniu kolei naftą, budowie nowej rafineryi, wywozie za granicę i t. p. Rozumiemy też, że rzecz nie jest łatwą, ale także i to rozumiemy i widzimy jasno:

że to niesłychane źródło bogactwa krajowego, do otwarcia którego pracą naszą dopomogliśmy, nie powinno stać się przyczyną naszej nędzy;

że społeczeństwu, któremu przed miesiącem jeszcze niezbędnie byliśmy potrzebni, nie godzi się dziś rzucić nas na zagładę;

że pracowaliśmy uczciwie i z całych sił naszych, a dziś bez własnej winy możność pracy i zarobku tracimy.

Przedewszystkiem zaś rozumiemy, żeśmy zagrożeni głodem i że nas czeka nędza ostatnia i poniewierka.

Z prośbą o pomoc zwracamy się dziś tam, gdzie mamy prawo domagać się sprawiedliwości i ratunku, ufni, że ten krzyk nasz nie przejdzie bez echa i że odpowie mu światła jakaś porada i pomoc skuteczna, nadewszystko zaś szybka«.

Te rezolucye wyjaśniają nam zarazem stan, w jaki popadł nasz przemysł nafciarski i przyczyny jego. Robotnikom grozi głód i nędza, ale i przedsiębiorcom zagląda w oczy ruina, a całemu krajowi ogromna klęska. Koło polskie czyni w Wiedniu usilne starania u rządu, aby złe usunąć, a choćby zmniejszyć. O tych staraniach piszemy w »Pokłosiu«.

Pożar Borysławia.

Opis tego strasznego obrazu, jaki Borysław przedstawiał w czasie pożaru, a o którym podaliśmy krótką wzmiankę w poprzednim numerze, tak kreśli naoczny świadek:

Na kopalni ruch. Niebo roziskrzone gwiazdami i mrozem. Śnieg skrzypi pod stopami narodu, biegnącego ku potężnej łunie, bijącej od cerkwi na potoku. Pali się Csonka. Tak zowią tu kopalnię rotszyldowskiego Towarzystwa akc. dla przemysłu naftowego, po byłym jej dyrektorze. Za chwilę już cztery szyby w płomieniach. Następują straszliwe eksplozye. Jeden szyb ropny wybucha po drugim — i żagwie, iskry, głównie i tlejące deski biją pod spokojne niebo, jak ogromne fajerwerki i zapalają zbiorniki ropne, domostwa i wiertnicze wieże, kotłownie i magazyny. Nie ma najmniejszego wiatru. Mróz silny jak gdyby ściął wszelki powiew.

Pochodem ognia kieruje czysty przypadek. Szyby ropne tuż obok palących — ocalają, a goreją dalekie. Ofiarą pada szyb Ła-

szcza wraz ze zbiornikami, położony obok źródła pożaru. Potem dwa szyby kopalni »Wezuwiusza« na terenie Wekselberga, własność firmy Wyganowski i Koppel Wang. Petem ośm szybów Bogusza i Spółki na terenach Weinbergera, Marszałkiewiczowej, Szutzmanna na Potoku i nad Debrą. Wreszcie szyb kopalni »Hekla« na terenie Mendelsohna. Szesnaście szybów i kilkadziesiąt zbiorników ziemnych i rezerwoarów — w płomieniach. Same wybuchowe szyby.

W przeciągu jednej godziny rozgorzał tak straszny pożar, że zdawało się, iż Borysławia już nic nie uchroni od zagłady. Jakby z pod ziemi — rosło zbiegowisko różnorodnego motłochu. Poczęto ratować sprzęty z zagrożonych i płomieniami zajętych domostw — i rabować co się dało. Z policyi i straży ogniowej ani znaku! Co ogień ogarnął — to było stracone. Wybuchowych szybów ani zbiorników nie można było gasić, chyba ziemią, lub dać się ropie do dna wypalić, lecz zwykłe domy mieszkalne były do wyratowania. Ale rada gminna borysławska z wójtem Mojżeszem Izaakiem Kornhaberem na czele dotąd uważała za zbyteczne postarać się bodaj o sikawki, o odpowiednią straż ogniową. Niechaj rząd zaniecha wreszcie ankiet i komisyi »specyalnych«, a rozważy nagi stan rzeczy, niechaj rozglądnie się tylko w tej nieszczęsnej krainie nafty, dającej miliony i miliony dochodów, a pozbawionej — wszystkiego, co umożliwia życie cywilizowanemu człowiekowi — i niechaj wreszcie, póki jeszcze czas zaradzi!

Pochwała publiczna i najwyższa należy się inż. Filipowi Lewickiemu, który od samego początku pożaru kierował akcyą ratunkową i jeżeli ogień nie rozwinął się jeszcze bardziej, lwia część zasługi jemu właśnie przypada w udziale. Bez wypoczynku, bez chwili spokoju, ciągle i wszędzie obecny,— przodował radą i przykładem innym dzielnym kierownikom i robotnikom.

Nasi Mazurzy z pod Jasła, Gorlic, Krosna i Rzeszowa, pracując tutaj przy nafcie — mieli znowu sposobność okazać, co za siła i dzielność, energia i nieustraszona ofiarność żyje w naszym chłopie. Co to za naród! Niebezpieczeństwo dlań nie istnieje. Jak ongi z śpiewką na ustach szedł z kosą na armaty, tak teraz z łopatą i dźaganem śpieszył w ogień.

Przyczyna pożaru dotąd nie stwierdzona. Wiertacz Obrzut, który prowadził ów pierwszy szyb i zdołał się uratować, twierdzi stanowczo, że ogień powstał w górze. Widocznie więc zawiniła elektryka, a ponieważ szyb — głęboki na 826 metrów — od trzech tygodni bezustannie bił gazem i ropą, więc w okamgnieniu nastąpił wybuch tak silny, że nie było ratunku. Opowiada wiertacz, że właśnie zapuszczono sztangi, świder postawiono »na widełkach« i dopuścić miano ostatnie kawałki na pięć metrów, gdy nastąpiła katastrofa. Pomocnik na pierwszej »bonie« zdołał zeskoczyć i jakkolwiek ciężko poparzony, umknął. Drugi, pracujący »pod koronką», nie miał nawet tyle czasu, aby dopaść liny ratunkowej. Został na bonie... Gdy wieża runęła — padł on też razem z nią. Zwęglony trup spoczął tuż koło otworu świdrowego, aż go płomień do reszty pożarł, tak, iż ślad nie pozostał z człowieka.

Nazywał się Michał Ptak, niedawno jakoś powrócił z wojska, a ożenił się przed dwoma miesiącami.

Przy pożarze był obecny starosta drohobycki Bobrzyński, który zarządził też sprowadzenie straży pożarnej z Drohobycza. Wiadomość o pożarze doszła do Drohobycza dość późno, bo urząd telegraficzny tamtejszy nie jest w nocy otwarty.

Nowiny i Rozmaitości.

Do dzisiejszego Numeru dołącza Administracya Cennik księgarni katolickiej w Poznaniu.

Groźny pożar zniszczył w d. 1. b. m w Sołotwinie w pow. bohorodczańskim 20 domostw. Szkoda przeważnie nieubezpieczona wynosi 60 tysięcy koron.

Pożar w kościele. Dnia 5. bm. około godziny 11 przed południem wybuchł w kościele parafialnym w Łoszniowie (w powiecie trembowelskim) pożar, który zniszczył do szczętu, mimo energicznej akcyi ratunkowej, wielki ołtarz. Powodem pożaru było pozostawienie na ołtarzu przez służbę kościelną palącej się świecy.

Morderstwo w czasie wesela. We wsi Łagiewnikach, pow. Podgórze, odbywało się wesele u Łukasików. Wśród wesela przyszło do sprzeczki między braćmi Łukasikami, Wojciechem, żołnierzem, i Janem, podczas czego Wojciech pchnął Jana bagnetem pod lewą pachę tak, że ten po chwili padł nieżywy. Wojciech w desperacyi usiłował powiesić się, na czas jednak zdołano go uratować, poczem oddano go władzom wojskowym.

Wścieklizna wśród bydła. Pomiędzy bydłem p. Bonina z Sempolna (w Poznańskiem) wybuchła wścieklizna. Sześćdziesiąt owiec padło dotąd; zabito i zakopano 2 krowy. Mięso z 2 wołów, które poprzednio pan B., nie wiedząc o chorobie, sprzedał rzeźnikowi, skonfiskowano i zniszczono. U 7 krów zauważono podejrzane objawy. Wścieklizna wybuchła skutkiem pokąsania bydła przez psa owczarskiego.

Tortury w aresztach policyjnych. W Grybowie inspektor policyi Tomasz Konieczkowski, aresztując syna gospodarskiego, Góralika ze Stróż, tak go pobił, że przeciął mu błonę uszną, skutkiem czego biedny Góralik miał ogłuchnąć. Sprawa ta doszła do wiadomości prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, która zarządziła wdrożenie dochodzenia karnego i śledztwa, prowadzonego w sądzie powiatowym.

Kalendarzyk tygodniowy.

Uroczystości Świętych:

Grudzień.

7. Niedziela: Ambrożego
8. Poniedziałek: Niep. Pocz. N.M.P.
9. Wtorek: Leokadyi panny
10. Środa: N.P.M. Loretańskiej
11. Czwartek: Damazego
12. Piątek: Aleksandra
13. Sobota: Łucyi i Otylii

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Karol Falkiewicz.**
Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.